

Recenzja rozprawy doktorskiej mgr Joanny Poprawskiej,  
„Secesja jako forma realizacji prawa do samostanowienia”, U.Wr., Wrocław 2023, ss. 405

### 1. Dobór tematu rozprawy

Choć samo sformułowanie tematu rozprawy wskazuje, że dotyczy ona przede wszystkim secesji, nie ulega wątpliwości, że w nie mniejszym stopniu jej przedmiotem jest także prawo do samostanowienia. Każde z tych zagadnień wiąże się z właściwymi sobie ryzykami. Prawo do samostanowienia to temat jednoznacznie wpisujący się w ramy prawa międzynarodowego i jego teorii. Choć jest obecny w każdym ogólnym opracowaniu z zakresu prawa międzynarodowego, rzadko jednak jest on analizowany dogłębnie. Trudno się temu dziwić. Temat ten bowiem jest bardzo trudny, stawia na porządku dziennym bardzo wiele pytań, i to dotyczących samej istoty prawa międzynarodowego i jego fundamentów.

Z kolei secesja bywa wzmiankowana w nauce prawa międzynarodowego, ale z zasady jest opatrywana zastrzeżeniem, że tak ona, jak i pozostałe sposoby tworzenia nowych państw wymykają się ramom prawa międzynarodowego. Nie są to pojęcia prawne czy nie wyłącznie pojęcia prawne. Zestawiając sposoby tworzenia nowych państw, podręcznik prawa międzynarodowego odwołuje się do elementów z zakresu historii (co do zdarzeń przeszłych) i polityki (co do zdarzeń przyszłych). Sama klasyfikacja sposobów powstania państwa to nie opis norm, ale przyjęcie pewnej siatki pojęciowej, co nie znaczy, że żadna norma nie może się odwołać do któregoś z tych pojęć.

Recenzowana rozprawa faktycznie mierzy się z podwójnym ciągiem wyzwań. Po pierwsze, musi sprostać bardzo trudnym wyzwaniom związanym z prawem do samostanowienia. Po drugie – musi w ramy rozprawy z zakresu prawa wpisać temat nieprawniczy. Dodatkowo, jeśli secesja jest głównym (tytułowym) tematem rozprawy, to możliwe byłoby stawianie zarzutu, że jest to prawnicza praca na nieprawniczy temat. Jeśli nawet tak jest, to raczej przemawia to na korzyść rozprawy, stanowi jedno z wyzwań, na które Autorka musi odpowiedzieć. Nie umiałbym wskazać polskiej prawniczej monografii tak ujętego zagadnienia. Dlatego jeśli pierwszym zadaniem recenzenta jest przyznanie dodatniej

lub ujemnej premii za wybór tematu, w przypadku pani mgr Joanny Poprawskiej premia ta nie tylko jest dodatnia, ale dość wysoka.

## 2. Układ pracy

Praca składa się z wstępu, zakończenia i trzech rozdziałów. Dotyczą one: pojęcia prawa do samostanowienia narodów (rozd. I), secesji w prawie międzynarodowym (rozd. II) i przesłanek secesji w praktyce międzynarodowej (rozd. III).

Nie będę ukrywał, że pierwszy raz zetknąłem się z pracą o tak małej liczbie rozdziałów. W tym zakresie idzie ona w poprzek tradycyjnego sposobu konstrukcji rozpraw doktorskich. W jego ramach pierwszy z rozdziałów ma charakter wprowadzający, przy czym zdarzają się prace, w których niezbędne są dwa rozdziały wprowadzające. Z kolei poszczególne wątki istotne dla rozprawy są zamieszczane w osobnych rozdziałach – a ich liczba znacznie przewyższa te(n) wprowadzające/y.

W omawianym przypadku jest oczywiste, że naturalnymi kandydatami do rozdziałów wprowadzających są secesja oraz prawo do samostanowienia narodów – w tej właśnie kolejności. Jak widać, Autorka i tak musi poświęcić im rozdziały, przy czym robi to w odwróconej kolejności. Wynika z tego, że formalnie rzecz ujmując, rozdziały wprowadzające zajmują 2/3 rozprawy. Z kolei jest swoistym paradoksem, że secesja – jako temat tytułowy – staje się przedmiotem uwag wprowadzających, nawiązujących do filozofii czy historii dopiero w okolicach 130 strony. Zarazem wyróżnienie tematu rozdziału II i III opiera się na dość ulotnych podstawach.

Trzeba jednak podkreślić, że sam układ stanowi jednak li tylko pewne ramy. Sposób ich wypełnienia, w tym proporcje pomiędzy rozdziałami, należą już do oceny merytorycznej pracy. Dlatego zachowując krytyczny stosunek do układu pracy, uważam go za akceptowalny i w żaden sposób nie podważający całościowej oceny pracy.

## 3. Ocena merytoryczna

Na wstępie należy zaznaczyć, że całościowa ocena pracy doktorskiej jest pozytywna. Jak wiadomo, recenzent rozprawy doktorskiej dysponuje zero-jedynkową skalą ocen. W tej skali recenzowana rozprawa może otrzymać ocenę 1. Ocenę tę będzie dzielić z rozprawami o bardzo zróżnicowanym poziomie. W mojej ocenie praca nie jest genialna, ale jest dziełem

wartościowym i przyzwoitym. W przypadku zastosowania sześciostopniowej skali ocen przyznałbym jej ocenę dobrą. Tym samym praca nie jest wzorcowa, stąd spora liczba uwag krytycznych. Od razu pragnę jednak zaznaczyć, że ich liczba nie może być traktowana jako wskazanie, że ocena nie odpowiada wartości pracy. W każdym razie walory pracy zdecydowanie przeważają nad jej mankamentami.

Piszący te słowa jest zmuszony przyznać, że nie znalazł w pracy żadnego stwierdzenia, które byłby skłonny zakwalifikować jako błąd merytoryczny. Nie oznacza to, że podziela wszystkie poglądy i zabiegi Autorki. Jednak większość stwierdzeń krytycznych należy sytuować raczej na płaszczyźnie polemiki czy sugestii dotyczącej przyszłej (w mojej ocenie bardzo pożądanej) publikacji pracy.

Nie da się ukryć, że podstawowy walor pracy został wspomniany już w pierwszym rozdziale tej recenzji. Jest oczywistym faktem, że inaczej ocenia się pracę na temat łatwy, oparty o egzegezę aktów prawnych i opisany w sposób wyczerpujący w literaturze, a inaczej pracę dotyczącą trudno uchwytnych, ogólnych zasad czy fenomenów. Tak prawniczy temat samostanowienia w prawie międzynarodowym, jak i wykraczający poza prawo temat secesji, należą do tej drugiej grupy. Faktycznie bowiem prawo do samostanowienia jest jednym z najbardziej zagadkowych elementów prawa międzynarodowego. Z jednej strony, w świetle umów międzynarodowych, które się do niego odwołują, trudno zaprzeczyć jego istnieniu. Z drugiej strony potoczna rekonstrukcja tego prawa jako skutecznego erga omnes roszczenia do stworzenia nowego suwerena przez pewną grupę ludzi zamieszkującą dotychczas istniejące państwo budzi poważne opory. Żadne państwo nie ma obowiązku uznania, że może być swobodnie rozrywane na części.

Autorka stawia w pracy aż 7 tez. Choć liczba ta może dziwić, nie można zakazać nikomu mnożenia tez. Ważne jest to, że są one doniosłe dla tematu pracy a Autorka dokłada starań, by tezy te udowodnić.

Z zasady sposób prowadzenia wywodu jest prawidłowy. Tylko czasami daje się zauważyć czy to zdawkowość odniesień do kwestii o fundamentalnym znaczeniu (np. s.33), czy to skłonność do referowania ich za jednym wybranym autorem (s. 33, 69, 118, 156). Praca dużo by zyskała, gdyby Autorka zdecydowała się na bardziej problemowe jej ujęcie. Pojawiają się też czasem rozbudowane dygresje – dopuszczalne we wstępie czy rozdziale wprowadzającym, ale zupełnie zbędne w dalszych fragmentach rozprawy (np. na temat art. 38 Statutu MTS – s. 152-155).

P. S.

Bardzo wysoko oceniam opis genezy prawa do samostanowienia. (s. 17 i nast.) W pełni podzielam też pogląd Autorki, zgodnie z którym w okresie międzywojennym zasada samostanowienia narodów nadal była wyłącznie postulatem politycznym. (s. 19) Nie ma natomiast potrzeby powtarzania tej tezy kilkakrotnie. (s. 37)

Nieco więcej oporów mam odnośnie do rekonstrukcji zastosowania tej zasady do kolonii w latach 1945-66. Sama Autorka odnotowuje poglądy doktrynalne wskazujące na bardzo ogólny charakter zasady samostanowienia z Karty Narodów Zjednoczonych. (s. 38) W każdym razie przejście od postulatu do ogólnej zasady i od ogólnej zasady do normy jest niesłychanie interesujące i inspirujące. Stanowi ono swoiste laboratorium tworzenia norm prawa międzynarodowego i pokazuje związane z tym dylematy. I tak Francja czy Wielka Brytania opowiadając się za samostanowieniem w czasie II wojny światowej mogła dawać do zrozumienia, że Polacy, Czesi czy Litwini mają prawo do niepodległości względem okupujących ich Niemiec hitlerowskich. Czy jednak na pewno uznawali prawo Indii czy Beninu do niepodległości? Czy uznawali je odnośnie do Szkotów, Irlandczyków a być może także Bretończyków? Co ciekawe, sama Autorka traktuje Kartę jako argument za tym, by nie zawężyć prawa do samostanowienia tylko do narodów kolonialnych. (s. 66) Faktycznie, tezę tę łatwiej jest udowodnić niż wskazać precyzyjnie zakres i skutki tej zasady. Nie da się ukryć, że ma ona niezwykle wręcz potencjał do generowania problemów – tak teoretycznych, jak i praktycznych.

Nie do końca udana jest natomiast rekonstrukcja zakresu podmiotowego i przedmiotowego zasady samostanowienia. Nie da się ukryć, że podstawowe dokumenty łączą ją z pojęciem „*people*”. Autorka podejmuje się analizy tego pojęcia. (s. 45 i nast. oraz s. 59 i nast.) Autorka trafnie odnotowuje to, jak zawodne dla zdefiniowania narodu mogą być takie kryteria jak język czy religia. Podzielam też poglądy Autorki dotyczące rozumienia mniejszości narodowej. (s. 56) Mam natomiast poważne wątpliwości odnośnie do tezy, jakoby prawo do samostanowienia przysługiwało mniejszościom narodowym. (s. 66) Jeszcze bardziej rozczarowująca jest ostateczna konstatacja, zgodnie z którą „współcześnie nie można jednoznacznie określić zakresu podmiotowego prawa do samostanowienia bez wglądu w indywidualne sytuacje, historię i położenie prawnopolityczne podmiotów aspirujących do niezależności”. (s. 68) Faktycznie jednak udziela takiej odpowiedzi, pisząc, że „Natomiast biorąc pod uwagę dotychczasową praktykę i poglądy doktryny, można przyjąć, że zakres podmiotowy prawa do samostanowienia ogranicza się do narodów tworzących państwa, narodów pod dominacją innych państw oraz, pod pewnymi warunkami, mniejszości narodowych i etnicznych”. (s. 76)

Wydaje się, że w pracy zabrakło systemowego ujęcia tego zagadnienia. Ukazywałoby ono to, jak ważne jest odróżnienie praw narodu od praw mniejszości. W dużej mierze kwestią definicyjną jest to, jak prawa te nazwiemy. Wówczas albo różnice te będą wynikać z samej nazwy, albo z jej doprecyzowania. W każdym razie albo prawa mniejszości nazwiemy w odrębny sposób, albo nawet określimy je terminem „prawa do samostanowienia”, ale z wyraźnym wskazaniem, że nie obejmuje ono prawa do secesji. Z kolei jednak nie jest wcale oczywiste istnienie czy nieistnienie tego prawa po stronie Kurdów, Palestyńczyków czy Szkotów, którym nie odmówimy raczej statusu narodów.

Na tle tych wątpliwości może nieco razić widoczna w pewnych fragmentach tendencja do absolutyzacji „prawa do secesji”. Faktycznie można się zastanawiać, jaki charakter ma to prawo. Jeśli byłoby rozumiane tradycyjnie, to powinien mu odpowiadać obowiązek. Czy jednak prawo międzynarodowe może być źródłem obowiązku dla państwa do zgody na działalność, która go rozbija. Autorce nieco umyka istotny aspekt zagadnienia – im więcej praw oznaczających destrukcję państwa, tym większa może być skłonność tego państwa do infiltracji terenu zamieszkiwanego przez ludność odrębną etnicznie względem dominującej populacji danego państwa. Zresztą sama Autorka podkreśla, że „Niemniej praktyka międzynarodowa w dalszym ciągu daleka jest od uznania, że prawo do samostanowienia implikuje bezwzględne prawo do secesji”. (s. 96)

Co ciekawe, Autorka nie stroni od prezentacji szczegółowych case-studies. Samo ich znaczenie dla pracy może być różnie oceniane. Nie zabrakłoby czytelników, którzy widzieliby w nich cenne uzupełnienie i weryfikację prezentowanych tez. Na pewno nie zabrakłoby też krytyków, którzy mieliby za złe, że opisy te są zbyt szczegółowe a dobór dość dowolny – połączone z samą tylko chronologią. Oznacza to, że w praktyce Autorkę interesują tylko niektóre najnowsze kazusy, a tym samym nie są one wystarczająco reprezentatywne. Nie byłbym skłonny podzielić tak surowej oceny. Faktycznie prawo po 1945 r. jest nieporównywalne z prawem go poprzedzającym, jeśli chodzi o status samostanowienia (cokolwiek by ono oznaczało). Podobnie prawo po 1928 r. jest nieporównywalne z poprzedzającym go, jeśli chodzi o zakaz użycia siły. Dlatego np. takie sprawy jak secesja Teksasu czy Panamy niewiele pomogłyby Autorce w jej pracy, choć na etapie jej publikacji dobrze byłoby odwołać się choćby skrótowo do tych przykładów. Z kolei odnosi się ona zbiorczo do dekolonizacji, zaś omawianie detali poszczególnych dekolonizowanych państw azjatyckich czy afrykańskich też nie wniosłoby za wiele do rozprawy.

Nie oznacza to, by wszystkie zaprezentowane przez Autorkę opisy były wolne od jakichkolwiek wad. Będą one przedmiotem uwagi w dalszej części niniejszej recenzji.

Ze swoistą „ucieczką w opisy” konkretnych przypadków mamy do czynienia w podrozdziale na temat wewnętrznego prawa do samostanowienia (s. 84-105). Jakkolwiek ciekawe i wartościowe byłyby opisy sytuacji w Quebecu, Katalonii i Szkocji, nie powinny one przesłaniać próby całościowego ujęcia wewnętrznego aspektu prawa do samostanowienia. Dlatego nie mogę się zgodzić z Autorką, gdy pisze, że „Przenalizowane kazusy dowodzą, że zakres przedmiotowy prawa do samostanowienia ma płynne granice” (s. 104) Faktycznie jest to kolejne przyznanie się do bezradności w tym zakresie. Jeśli odpowiada ono prawdzie, to trzeba je ująć tak jak każde zagadnienie z zakresu teorii prawa międzynarodowego.

Same te case-studies dostarczają nie lada wyzwania odnośnie do podmiotu uprawnionego do samostanowienia. I tak Autorka pisze o „Katalończykach” (s. 98) i „Sudańczykach z Południa” (s. 281). W zasadzie istotnym mankamentem pracy jest brak próby wskazania innych grup i sprecyzowania, czy zdaniem Autorki są czy nie są one uprawnione z tytułu prawa do samostanowienia – a jeśli tak, to do czego. Można tu rozważać Kurdów, Czeczeńców, Osetyńców, Czukczów, Tybetańczyków, Kałmuków, Kaszubów.

Bardzo wysoko natomiast oceniam decyzję Doktorantki, by w pracy wyeksponować kwestię *uti possidetis*. (s. 114-119) Nadaje ona bowiem praktycznemu wymiarowi samostanowienia bardzo charakterystyczny rys. Pewne stwierdzenia Autorki jednak charakteryzują się nadmiernym uproszczeniem. I tak Doktorantce umyka kwestia tego, że część obecnych granic opiera się na dawnych granicach międzypaństwowych, część zaś – na dawnych granicach między częściami tego samego mocarstwa imperialnego. (s. 116) Wyjaśnienia wymagałoby też to, co Autorka uważa za tytuł historyczny, gdy mówimy o nowych państwach (s. 117). Faktycznie jednak głównym mankamentem jest brak jasnego wskazania, czy *uti possidetis* jest środkiem ułatwiającym czy utrudniającym realizację samostanowienia.

Cenne są uwagi Autorki na temat samostanowienia jako prawa człowieka (czy prawa ludzi). (s.106-109) Warto byłoby jednak ten wątek rozbudować. Z kolei zanadto zdawkowe są rozważania na temat suwerenności. (s. 109-113). Wydaje mi się bardziej właściwe rozróżnienie suwerenności *par excellence* i suwerenności terytorialnej. Faktycznie jednak ta kwestia nie jest właściwym przedmiotem rozprawy. Zupełnie nieprzekonujący jest też fragment dotyczący rzekomych korzyści wynikających z utraty suwerenności. (s. 113)

Korekty wymagałby natomiast fragment dotyczący integralności terytorialnej. (s. 119-126) Faktycznie na Autorce mści się fakt zaniedbania kwestii istoty utworzenia nowego państwa. Jeśli wymyka się ono prawu międzynarodowemu to z zasady trudno mówić o

legalnym czy nielegalnym państwie a także o międzynarodowoprawnym obowiązku zaniechania prób secesji przez taką czy inną grupę ludzi. To samo zagadnienie można próbować ująć także od strony podmiotowości prawa międzynarodowego. Poszanowanie integralności terytorialnej to obowiązek państw, ewentualnie innych podmiotów takich jak Stolica Apostolska czy organizacje międzynarodowe. Nie jest to natomiast obowiązek jednostek, gdyż te z definicji nie są podmiotami prawa międzynarodowego. Inna sprawa, że grupa walcząca też może nabyć pewien zakres podmiotowości a samo prawo do samostanowienia też musi być przypisane jakiemuś podmiotowi. Autorka dość nieporadnie próbuje usprawiedliwić każdy udany przypadek secesji, by wykazać, że nie doszło do naruszenia integralności (s. 122). Jednak jest to trud daremny. Secesja narusza integralność z definicji. Faktycznie Autorka dochodzi do trafnej konkluzji, gdy pisze, że „Jeśli więc dojdzie do agresji wewnętrznej argumentowanej prawem do samostanowienia danego podmiotu lub próby secesji jako nieproporcjonalnego środka realizacji prawa do samostanowienia, naruszone zostaną zasady konstytucyjne, nie zaś zasady prawa międzynarodowego.” (s. 125) Ten słuszny wniosek jednak w niewielkim stopniu wynika z jej wywodów. Autorka słusznie natomiast jako naruszenie prawa traktuje wsparcie secesji ze strony innych państw (s. 125-126)

Odnosić warto rodzaj zaskoczenia, jak w Autorce budzi terytorialny a nie jedynie etniczny wymiar roszczeń o samostanowienie. (s. 30) Faktycznie jednak z reguły określone grupy etniczne zamieszkują pewne terytoria i w praktyce tylko wtedy mają szansę na objęcie nad nimi władzy.

Rozważania o secesji pojawiają się stanowczo zbyt późno. To powoduje wspomniane już w 2-gim punkcie niniejszej recenzji przesunięcie o ponad 100 stron rozważań o naturze wstępnej. Dość ryzykownym zabiegiem było wplecenie w rozważania o secesji wszelkich form buntu przeciwko władzy. (s. 129-141) Te rozważania są zbyt rozbudowane i zbyt luźno związane z tematem, by pojawiać się na tym etapie rozważań. W moim przekonaniu nie każdy bunt to secesja. Jednak uważam, że Autorka ma prawo do swojej własnej koncepcji. Paradoksalnie, świetnie sprawdza się ona odnośnie do dwóch pierwszych fal dekolonizacji – w Ameryce Północnej i Południowej. Na pewno był to bardziej bunt przeciwko suwerenowi niż zapowiedź samostanowienia narodów, bo trudno mówić o istnieniu narodu argentyńskiego czy urugwajskiego na początku XIX wieku. Dlatego dobrze zrobiła Autorka opisując dokładnie powstanie USA i źle – poświęcając powstaniu całej grupy państw latynoskich zaledwie jedno zdanie. (s. 144)

Na pewno brakiem pracy jest brak systemowego ujęcia sposobów powstania państwa. Autorka jednak styka się z tym zagadnieniem, rozważając stosunek secesji do dekolonizacji z jednej (s. 237), a do rozpadu państwa z drugiej strony (s. 149). Na pewno jednak bardzo przydałoby się w pracy dotyczącej secesji odniesienie do kategorii ontycznej sposobów powstania państwa, czy raczej ich *locus standi* w ramach prawa międzynarodowego. Nie mogę się też zgodzić z ujmowaniem secesji jako sposobu nie tylko powstania, ale też upadku państwa. (s. 147)

Autorka ma duży problem z zajęciem stanowiska, czy secesja jest regulowana przez prawo międzynarodowe czy też nie. (s. 150) Ostatecznie przytacza dwa konkurencyjne poglądy w tej mierze (s. 151), opowiadając się za ogólnym zakazem i wyjątkami od niego. Takie ujęcie oznacza jednak, że prawo międzynarodowe reguluje te kwestie dość ściśle i stawia na porządku dziennym przywołane już pytania o naturę powstania państwa i o podmiotowość prawa międzynarodowego.

Autorka z emfazą podkreśla wymóg wewnętrznej inspiracji secesji. Powstaje pytanie, w jaki sposób cofnąć skutki secesji dokonanej przy życzliwym podejściu innego państwa czy państw, nie przyjmującego jednak formy czy to użycia siły, czy organizacji samego procesu tworzenia państwa. Dlatego szkoda, że Autorka nie poświęciła uwagi temu, jaki wpływ na rozpad Jugosławii i powstanie Chorwacji miało choćby uznanie ze strony RFN.

Autorka sporo uwagi poświęca uznaniu międzynarodowemu. Decyduje się na dość obszerną rekapitulację poglądów doktrynalnych na jego temat. Byłbym skłonny traktować ją jako przykład wspomnianych już dygresji, gdyby nie fakt, że uznanie dla jej tematu ma faktycznie bardzo duże znaczenie. Z większością jej poglądów się zgadzam. Mam zastrzeżenia do detali. I tak Autorka cytuje (s. 167) prof. Gilasa, by wskazać, że okupacja nie powoduje zniknięcia państwa. Faktycznie jednak, by ono zaistniało musi posiadać trzy elementy. Czym innym jest bowiem pierwotne powstanie państwa, czym innym zachowanie państwowości pomimo przejściowych trudności (vide też – s. 209). Nie przekonują mnie też odwołania do doktryn Tobarra i Estrady jako istotnych dla zagadnienia secesji. (s. 172) Dotyczyły one bowiem rządu jako takiego, nie zaś państwa. Autorka ma wyraźny problem z wyróżnianiem terminów uznanie *de facto* i *de jure*. (s. 189) Faktycznie te dwa terminy pojawiały się w praktyce, lecz zakres zastosowania ich do państw był mniejszy niż do zmian terytorialnych czy zmian rządów. Autorka zdaje się traktować te pojęcia jako ściśle zdefiniowane i logicznie stosowane pojęcia języka prawnego. Wbrew temu co pisze Autorka (s. 199), zdarzało się uznanie państwa bez uznania rządu, choć rzeczywiście jest to ciekawostka historyczna bez większego przełożenia na 99,99 % pozostałych przypadków. Nie



byłbym też skłonny w uznaniu widzieć zawsze „uznania za legalne” (s. 351). Szczególnie w przypadku państw czy rządów jest to z zasady określenie zupełnie nieadekwatne. Faktycznie zakaz agresji powoduje, że w pewnych sytuacjach pojawi się obowiązek nieuznania, który może przyjąć postać uznania za nielegalne.

Z poniższymi zastrzeżeniami, w mojej ocenie Autorka trafnie ocenia sytuację takich tworów jako Rodezja czy Somaliland z punktu widzenia prawa międzynarodowego *par excellence*. Szczególnie wartościowa jest analiza dorobku ONZ dotyczącego Rodezji (s. 201).

Nie podzielam z kolei jej poglądów dotyczących Tajwanu (m.in. s.198, 217, 231). Faktycznie sytuacja, w której dany twór boi się zakwalifikować jako suwerenne państwo oznacza, że nie jest państwem. Jeśli przy tym korzystał przez dziesięciolecia z samookreślenia jako rząd uznanego państwa (stałego członka RB ONZ) to wniosek ten doznaje wzmocnienia. Trzeba przy tym odróżnić formalny wymóg deklaracji niepodległości, którego prawo międzynarodowe nie statuuje. W jakiś jednak sposób suwerenność musi być manifestowana, przy czym samo administrowanie danym terytorium nie oznacza jeszcze suwerenności.

Bardzo ryzykownym zabiegiem z kolei było wprowadzenie do pracy terminu „państwa de facto”. (s. 189 i nast.) Faktycznie od wielu lat funkcjonuje na ich określenie termin *režim de facto*. Można on oznaczać różne rzeczy – od grupy ludzi kontrolujących dwie miejscowości, poprzez rebelię kontrolującą pół terytorium danego państwa (próbując lub nie próbując zdobyć reszty) aż po władzę kontrolującą całe państwo. Autorka zdaje się uciekać przed wieloznacznością tego terminu, jednak używa innego – jeszcze bardziej zawodnego. Bycie *režimem de facto* czy państwem *de facto* oznacza bycie nieuznanym za rząd (co nas tu nie interesuje) czy państwo. A zatem używając terminu „państwa de facto”, przypisujemy danemu tworowi to, co właśnie jest mu odmawiane. Błędem byłoby natomiast traktowanie jako uznania każdej formy kontaktu z nieuznanym tworem a zwłaszcza przyjmowanie osób posługujących się wydawanymi przez niego paszportami. (s. 216) Autorka (s. 219-226) mogłaby też sięgnąć do licznych opracowań dotyczących uznawania dokumentów urzędowych i czynności prawnych dokonanych w *režimach de facto* (tj. nieuznawanych państwach czy nieuznawanych rządach uznanych państw) – tak mojego autorstwa, jak P. Czubika. W każdym razie nawet uznanie małżeństwa, urodzenia czy tym bardziej zgonu na Tajwanie czy w Somalilandzie nie oznacza uznania Tajwanu czy Somalilandu. Tak samo nieco przesadzona jest kwestia odpowiedzialności *režimów de facto*. Uzyskanie od nich odszkodowania nie musi być trudniejsze niż odzyskanie przez Polskę należnych jej odszkodowań od Niemiec czy wraku od Rosji. Natomiast w przypadku użycia przez nie siły, każde państwo ma prawo do samoobrony.

Autorka kilkakrotnie wkracza w szczegółowe analizy wybranych grup narodowych, badając, czy są narodem czy też nie. (s. 213) Z jednej strony może cieszyć to, że jest dociekliwa. Trudno jednak nie zauważyć, że takie analizy łatwo mogą się przekształcić w uzasadnienie z góry wybranej tezy. Jak już wskazałem, aby taka analiza miała sens, musiałaby objąć wszystkie grupy narodowościowe. Nie ma problemu z wykazaniem każdemu, kto odniósł sukces, że ten sukces mu się należy. Nie ma też problemu z wskazaniem temu, kto go nie odniósł, że taka sytuacja wynika z prawa. Jednak prawnik musi mieć świadomość zawodności tego typu dyskursu i musi być gotowy go poddać dość bezlitosnemu testowi. Szczególnym wyzwaniem jest sytuacja Kosowa. Trzeba przyznać, że Autorka dość krytycznie i szczerze pisze o tym, że interwencja NATO i złamanie przyrzeczeń udzielonych Serbii de facto stworzyły nowe państwo. (s. 296) Tym samym Autorka wpisuje się w dość realistyczny nurt rozważań, dostrzegając jak wielką rolę w praktyce odgrywa otrzymanie lub brak otrzymania uznania. Choć to spojrzenie nie musi być miłe dla prawnika, lepsza jest niemiła prawda niż fantazje.

Natomiast Autorka nie do końca rozumiała tragizm i komizm zarazem opinii doradczej w sprawie niepodległości Kosowa (s. 307). Faktycznie ani dążenie do utworzenia państwa nie jest sprzeczne z prawem międzynarodowym, ani nie jest z nim sprzeczna deklaracja niepodległości. Nie znaczy to jednak, by były z nim zgodne w tym znaczeniu, że tworzyłyby obowiązek poddania się im przez państwo, które ma zostać w wyniku tych działań pomniejszone.

Odnosząc się do rozdziału III, trzeba wskazać, że już sam jego temat stawia na porządku dziennym pytanie o rozgraniczenie względem rozdziału II. Faktycznie trudno rozgraniczyć temat secesji od przesłanek secesji, chyba że tym wyróżnikiem ma być właśnie praktyka międzynarodowa. Faktycznie można odnieść wrażenie, że Autorka przesuwając punkt ciężkości z kwestii ontologicznych na epistemologiczne – chcąc badać nie tyle secesję, co sam sposób jej postrzegania (s. 234).

Nie podzielam przy tym poglądu Autorki, by sprawa Timoru Wschodniego była w ogóle pomocna dla zrozumienia secesji.

Mam też krytyczny stosunek względem bardzo szczegółowych analiz przepisów prawa krajowego dotyczących secesji. Faktycznie jednak także w tym zakresie czuję się zmuszony uznać zasadę autonomii Autorki i jej prawo do włączenia do zakresu pracy także tego aspektu prawa do samostanowienia, przy całej zawodności automatycznego wyprowadzania wniosków międzynarodowopravných z rozwiązań prawa krajowego.

P. Am

Podobnie nie do końca przekonują mnie rozważania odwołujące się do tytułów historycznych (np. s. 347 co do Krymu). Choć są one na pewno nieuniknione, wydaje się, że prawnik musi zaznaczyć, że wykracza ze swojej roli i wkracza w obszary polityki.

Zupełnie nie zgadzam się też z próbą prezentowania rezolucji ZO NZ jako norm zwyczajowych (s. 187)

Jak jednak zaznaczyłem, uwagi krytyczne czy polemiczne nie stanowią miernika ostatecznej oceny, która jest pozytywna.

#### 4. Ocena formalna

Autorka wskazuje w bibliografii ok. 382 pozycje książkowe i artykułowe, około 60 umów, ponad 160 aktów organizacji międzynarodowych, liczne akty krajowe oraz szereg stron internetowych. W mojej ocenie ta liczba jest zadowalająca. Wykorzystanie literatury w przypisach jest także bardzo zadowalające.

Język rozprawy jest więcej niż poprawny, co powoduje, że lektura jest bardzo przyjemna. Udało się prawie zupełnie uniknąć błędów stylistycznych.

#### 5. Konkluzja

**Rozważania zawarte w recenzowanej rozprawie wykazują znaczny poziom wiedzy teoretycznej Autorki w dziedzinie nauk prawnych, a także – świadczą o przygotowaniu Pani mgr Joanny Poprawskiej do samodzielnego prowadzenia badań naukowych.**

**W przekonaniu, że rozprawa mgr Joanny Poprawskiej odpowiada wymogom określonym w art. 13 ust. 1 ustawy z 14 czerwca 2003 r. o stopniach i tytule naukowym...(Dz. U. z 2003 r nr 65, poz. 595 z późn. zm.) wnoszę o dopuszczenie jej Autorki do dalszych etapów przewodu doktorskiego.**

Przemysław  
Sogawelski